

ŚWIATŁO.

Słynny powieściopisarz francuski, autor książek: „Meleques“ i „Plaisir“ publikuje nowy utwór: „Światło“, którego wzruszającą treść podajemy poniżej:

Paulina Mansard, piękna artystka, słynna poetka i rzeźbiarka zarazem, szukała w najmniejbezpiecznych środkach podniecających niedopisującego jej chwilowo natchnienia. Naduziona otaczająca ją noca, kona niemal pod brzemieniem rozpaczy i buntu. Dzięki miłości i oddaniu męża, Paulina cudem prawie przeżyła nieszczęście i odzyska wkońcu wzrok.

Binet-Valmer, który sam był ślepy w ciągu dwóch miesięcy blisko, opisuje dramat ten z maestrią, stawiającą go w szeregu najwybitniejszych pisarzy francuskich. Szczęśliwi jesteście, mogąc dać dzisiaj czytelnikom (czkom) naszym urywek tej pięknej powieści.

...Stojąc przed zwierciadłem i podnosząc swe silne ramiona, Lionel zawołał:

— Dlaczego nie miałbym ocalić jej?

Włożył lekką pyjamę, gorąco bowiem było w mieszkaniu, mimo śniegu na dworze; zaczął energicznym ruchem swe lśniące włosy i odwinął wargi, aby przyrzec się młodym swoim i białym jak kość słoniowa zębom.

— Dokonam tego! — dodał głośno tonem stanowczym i pewnym.

Przez bibliotekę, galerię i pracownię udał się do sypialni żony.

— Pani pytała o pana — rzekła Lucja, którą spotkał po drodze.

Wiedział, że jest oczekiwany. Paulina szepnęła mu przed chwilą: „Spój ze mną, tej nocy, najdroższy!“

Lionel bez wahania przychylił się do życzenia żony, uprzedzając panią Desbous, że zastąpi ją w czuwaniu.

— Pani powiedziała mi... — szepnęła Lucja. — Ach, gdyby pan mógł uratować panią!

Paulina zatem kryła się z ślepotą przed matką i pielęgniarką swoją, lecz nie robiła tajemnicy przed swoją pokojówką — pomyślał Lionel.

— By Jove! spróbuj — odparł, wchodząc do sypialni.

W obszernym pokoju widać było w przyćmionym świetle dwóch lampek ołbrzymie łóżko tylko i sofa, przykryta futrami. Grohowa cisza ponowała w nim: Amerykanin bowiem, pragnąc aby sypialnia była absolutnie odgradzoną od hałasów z zewnątrz, kazał wyłożyć ją konikiem dębowym.

Leżąc to razy jednak rozbrzmiewała wewnątrz gamą śmiechu, radosnymi wykrzyknikami i szepceniem szczęścia! A dziś!...

— Czy nie brzydzisz się, Littty, położysz obok nieszczęśliwej chorej żony? — spytała Paulina, kiedy Lucja odeszła.

Wyciągnął się w łóżku, milcząc. Nie mógł odpowiedzieć. Wsunął rękę pod krzyżę mikrochanej kobiety, na którą nie chciał spojrzeć z powodu jej zgasyłych oczu. Dawał ruchem namiętnym oplatała mu szyję ramionami, dziś... leżała bez ruchu, apatyczna, opierając się z bezgraniczną ufnością całym swym ciężarem o silne ramię.

— Zgas lampę — szepnęła z rozpaczą w głosie — żebyśmy oboje byli pociemkali...

— Gaszę — odparł.

Poczem skierował wzrok ku oczom niewidomej, w nadziei, że Paulina zawoła: — „Ależ druga lampa pali się jeszcze!“ Nie tak łatwo bowiem przyzwyczaić się do myśli, że ukochana istota nie widzi już tego, co nasz wzrok dostrzega.

— Zrób mi małe miejsce na twojej piersi, Lionel; taka jestem zmęczona! Czy chcesz, żebym usiłowała zasnąć natychmiast, bez nasennego środka?

Daremnie jednak dokładała wszelkich starań, próbując stworzyć pustkę w swej głowie, licząc bez końca, lub goniąc wyobraźnią całą trzodę owiec. Sen nie przychodził ukończonej udręki i morzem ognia zapalały znów powieki. Błagalnym głosem małej, wylekłej dziewczynki odezwała się:



— Lionel, słuchaj, ja boję się!... Boję się umrzeć!... Ja nie chcę umierać!... Pragnę oglądać jeszcze... kwiaty, morze małe mi szmaragdowymi falami pokryte... i słońce... Obiecuj mi, że dasz mi widzieć jeszcze kwiaty i morze, mieniące się lazurem w słońcu!...

Tak modliła się wiółka i niepospolita artystka, poetka liryczna, kobieta-rzeźbiarka, której Rodin przyrzekał sławę!

— Obiecuję ci — odparł Lionel z trudem tłumiąc dźwięnie głosu — obiecuję ci, dziecko, że zobaczysz jeszcze kwiaty i morze w promieniach słońca.

— Obiecujesz mi? Tak bardzo kocham je!...

Kwiaty, morze i słońce, czy też światło, kształty i barwy?

— Tak bardzo!... — powtórzyła, jask e-cho.

Wzruszyła się w pierś o mięśniach nawykłych do wkładania dla zrobienia jej miejsca. On zaś szepnął dziecku, które trzymał w objęciach:

— Trzeba spać, drogie moje maleństwo!

— Zaśnij ty najprzód, dearest! — odparła Paulina. — Będę słuchała cię śpiącego, jak dawniej.

Przycichli oboje. Lionel z uczuciem bezradnej rozpaczy przyglądał się żonie, która umarłymi oczami patrzyła w przestrzeń, nawpół rozjaśnioną jedną lampką. Bezsenność mąciła jej umysł, ścisnęła za gardło, tysiącami szpileczek wpijała się w rozpaloną skórę, odwołując od przytomności. I przyszła chwila, kiedy naprężona jej myśl skupiła się na veronalu jedynie, który stał na stoliku przy łóżku, tuż pod ręką. Oparła się narazie pokusie. Odsunawszy się od Lionela, włożyła głowę w poduszki. Żalowała już niemal, że zaprosiła męża do siebie. Jęknęła wreszcie zmienionym głosem:

— Jakże chcesz, abym spała, kiedy ty nie spisz?...

Nie wiedziała, że mógł widzieć twarz jej, oświetloną palącą się lampką; nie dostrzegła jego oblicza spazmem cierpienia skrzywionego! On jednak, patrząc na jej męczarnie i chcąc położyć mu koniec na parę godzin przynajmniej, odparł:

— Będę spał, kochanie, prawie, że już spałem.

Wówczas, sprzymierzone z trucizną a-tony duszy, tkwiące w każdej jej komórce i hamujące wolę wyzdrowienia, dały jej siłę wstrzymania się od najbliższego bodaj ruchu, aby pozwolić mężowi zasnąć.

Kiedy odegrał komedię snu, gdy złowiła uchem jego równy oddech, wyciągnęła cichaczem ramię ku stolikowi; macając palcami trafiła na veronal i chwyciwszy go, jak złodziej swą zdobycz, zaczęła pić chciwie z flaszeczki zabójczy napój. Postawiła za chwilę lekarstwo na swoje miejsce i odwróciwszy się od Lionela, czekała z powiekami otwartymi na niewidzących oczach upragnionego pogrążenia się w przepaść niepamięci.

Lionel przez jedno oka mgnienie tylko wahał się, czy wolno mu pozostawić Paulinę w przekonaniu, że dał wywieść się w pole. Wszak obudziwszy się majajutrz w żywe oczy zaprze się swej słabości. Trucizna bowiem kłamała już przez jej usta. Nie, musi niezwłocznie wypowiedzieć jej wojnę i ujarzmić ją.

Położywszy więc dłoń na czole żony, odezwał się łagodnie:

— Błędactwo moje, nie miałaś siły oprzeć się, wszak prawda? Dlaczego nie kazałaś mi przynajmniej podać ci veronal?

Zapadając w sen, usunęła jego rękę z czoła i szepnęła nawpół już przytomnie:

— Napij się i ty, Littty...

W chwilę potem spała snem ciężkim, odychając mierówno.

Szepnąwszy z boleścią:

— Niech zapomni!...

Lionel wysunął się ostrożnie z łóżka i padł znużony na futra sofy.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 9-go czerwca 1929 r.

Nr. 23.

Dzień „Bożego Ciała“ w Łodzi.



Tegoroczne święto Bożego Ciała w Łodzi, dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym, miało przebieg niezwykle uroczysty i podniosły. Dzień ten, z którym się wiąże piękne wspomnienia z przeszłości, posiada wiele oroku religijnego. Łódź, stale wrzaskliwa i rozgwana w codziennym wyścigu znoonej pracy, milknie, śpiesząc z wiarą i ufnością za swymi przewodnikami duchowymi, by oddać hołd Bogu u stopni Jego świątyni i ołtarzy.

Zdjęcie powyższe przedstawia moment wyruszenia procesji z kościoła katedralnego. Na stopniach katedry pod baldachimem J. E. ks. biskup Tymieniecki prowadzony przez p. wojewodę Jaszczolta, dowódcę O. K. IV, p. gen. Małachowskiego i prezesa Izby Skarbowej, p. Towarnickiego.

Fot. A. Meyer.

TEATRALJA.

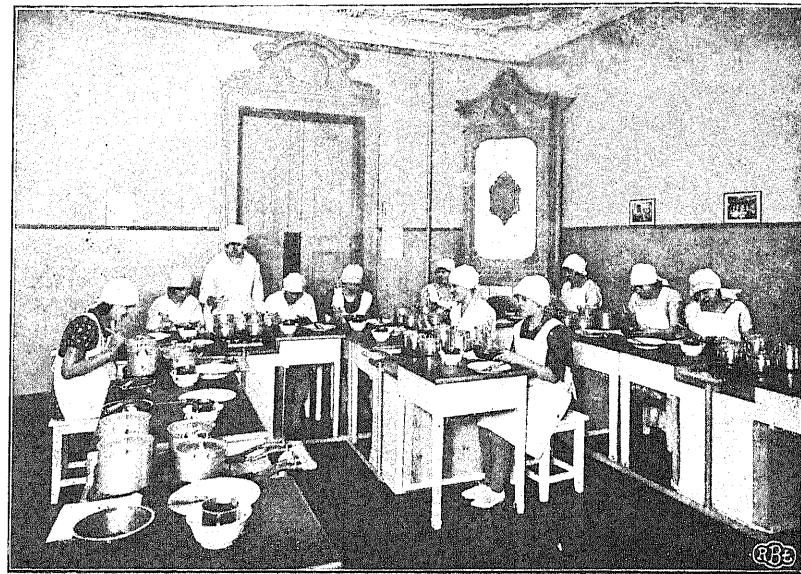
„Noc Lipcowa“. — Jubileusz Zofii Czaplińskiej. — O „Moskiewskim Teatrze Artystycznym“. — Drobiazgi teatralne.

Warszawski teatr „Ateneum“, pod dyktando p. Szpakiewiczza bardzo pożytecznie spełniający swe zadanie krzewienia sztuki scenicznej wśród sfer robotniczych, sięgnął ostatnio do dawniejszego repertuaru polskiego i wystawił „Noc lipcową“ dyr. Bolesława Gorczyńskiego. Jak wiadomo, sztuka ta — o podłożu wybitnie realistycznym, traktująca znany np. z „Hallki“ motyw uwiedzenia chłopki przez dziedzica, należy do najcięższych dzieł naszej dramaturgii lat przełomowych (19 — 20 wieku) i słusznie otrzymała zaszczytne wyróżnienie na wielkim konkursie im. Sienkiewicza w r. 1903. Oczywiście, to co może być nazwane treścią społeczną sztuki nie jest już dziś bynajmniej odbiciem rzeczywistości i posiada raczej znaczenie — historyczno - obyczajowe. Sceniczna przecież wartość „Nocy lipcowej“, plastyka i prawda psychologiczna głównych postaci, mocna budowa dramatyczna, nie mówiąc o zaletach pomniejszych, utrzymują po dziś dzień sztukę dyr. Gorczyńskiego na poziomie bardzo nieprzeciętnym. Wyróżnili się w rolach głównych pp. Szczepański, Bieliński, Zastrzeżyński.

Jedną z najmłodszych i najmilszych jubilatki sceny polskiej jest z pewnością artystka teatrów Szyfmanowskich, p. Zofia Czaplińska, która temi dniami święciła 50-lecie zawodu aktorskiego. Znakomita artystka, o bujnym i zawsze młodym talencie w zakresie ról charakterystyczno - lirycznych, rozpoczęła swą karierę sceniczną mając lat... 5 (pięć!), jako jedna z maleńkich tancerek w słynnym ogniu baletu „Meluzyna“ w Teatrze Wielkim w Warszawie. Po ukończeniu normalnych studiów artystycznych, rozpoczęła się dla młodej adeptki wędrowka po teatrach prowincjonalnych, poczem — wraz z dojrzałością talentu — nadeszły lata spokojniejszej i stałej pracy w teatrach Poznania, Lwowa i Krakowa. (za dyr. Solńskiego). W r. 1919 przenosi się jubilatka do Warszawy, z początku gra w teatrach miejskich, po czterech zaś latach zaangażowana została przez dyr. Szyfmana do Teatru Polskiego, na którego scenie właśnie swoje światło tak uroczyście obchodziła. Na jubileusz Czaplińskiej wystawiono miła „Ładną historję“ de Flersa i Caillaveta, w której solenizantka oddawna święci prawdziwe triumfy, jako niezrównana Babunia. Na złote gody Zofii Czaplińskiej ze sztuką polską ślemy jubilatce gorące życzenia: ad multos annos....

Z okazji pobytu w Łodzi emigracyjnego zespołu słynnego Teatru Stanisławskiego („Moskiewski Teatr Artystyczny“) wypadła możliwość nieco uwagi macierzystej placówce tego zespołu i spojrzeć na jej bardzo niewesołe w sowieckim reżimie koleje. Arystokratyzm metod teatralnych Stanisławskiego, dyrektora i założyciela Teatru Artystycznego, dewiza „sztuka dla sztuki“ święcąca w pracy wszystkim jego aktorom, niechęć do wszelkiej polityki, tendencji, agi-

ZAJĘCIA PRAKTYCZNE UCZENIC W KUCHNI LABORATORYJNEJ



w Szkole Gospodarczo - Społecznej, Stow. „Służba Obywatelska“ w Łodzi, ul. Sienkiewicza 61.

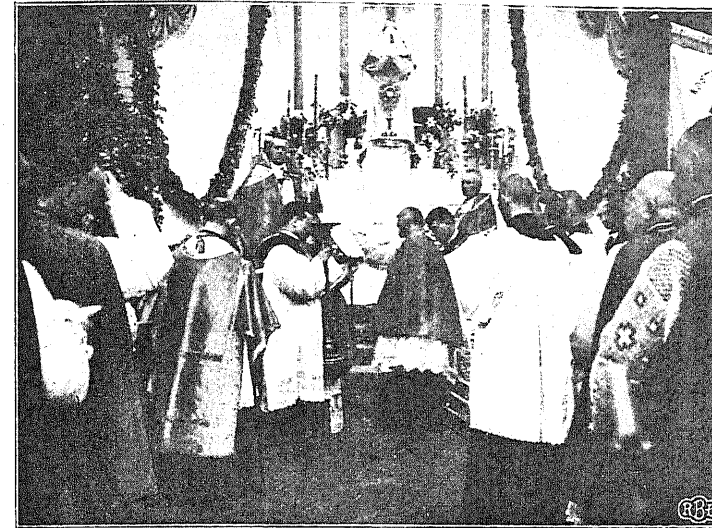


tacji — taka postawa teatru w dniach powstawania i utrwalania się systemu bolszewickiego nie mogło temu teatrówi zjednać sympatyj „nowych panów“ Rosji. Ze względu na sławę Teatru Stanisławskiego w całej Europie i opinię o nim jako o jednej z najgłówniejszych scen reprezentacyjnych świata, bolszewicy, gnębąc teatr różnemi drobnemi szykanami, nie odważali się jednak przystąpić do jego ostatecznej „likwidacji“. Najzupełniej poprawna neutralność i niczem nie skompromitowana lojalność teatru nie wystarczyły wkońcu pp. komisarzom od komunistycznej kultury i sztuki. Ponieważ teatr nie dał się zepchnąć na poziom jednej z wielu agitacyjnych bud rządu wych, popadł wreszcie w podejrzenie o — kontrrewolucję, a dla zbadania sprawy, władze sowieckie wyznaczyły specjalną komisję śledczą. Komisja ta, po przeprowadzeniu swej misji, wydała ujemną opinię co do dyrektorów Stanisławskiego i Niemcewicza - Danilenki oraz zarządu, złożonego z kilku aktorów; stwierdzono również zbyt małe „uświadomienie polityczne i klasowe“ wśród członków zespołu, „którzy, oczywiście, zajmują się tylko sprawami teatru, zamiast np. czytywać różne agitacyjne brednie i kłumnistyczne katechizmy. W rezultacie tej rewizji bolszewickiej komisji — czynnik urzędowy postanowiły wprowadzić do zarządu teatru przynajmniej jednego uświadomionego, stuprocentowego komunistę, wydelegowanego specjalnie przez jakiś „wciok“, albo inny „spółkom“; ma być również przeprowadzona pod nadzorem tego „olka Kremiu“

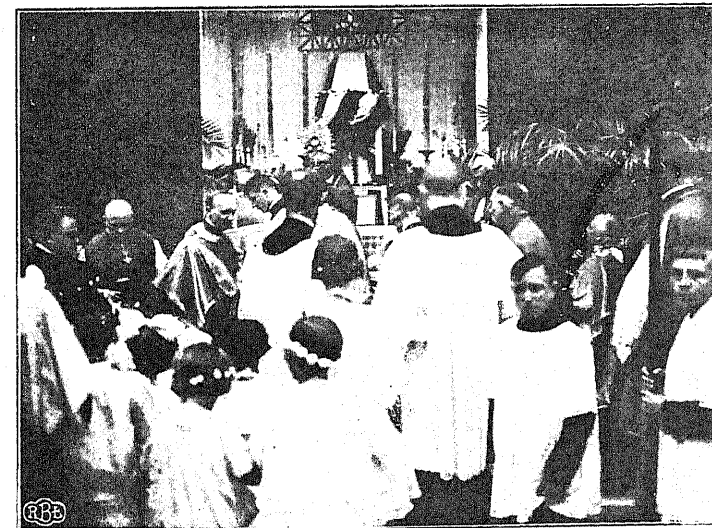
bardzo radykalna „czystka“ aktorów, której ofiarą padnie zapewne najbardziej wartościowy pod względem artystycznym element aktorski. Od powolności repertuarowej teatru (t. zn. jego uległości pro-bolszewickiej) uzależniona została wysokość subsydjów, bez których, w obecnych warunkach, Teatr Artystyczny istnieć nie może. Słowem, cała polityka władz sowieckich zmierza jakgdyby do stopniowego zniweczenia wspartego dorobku Stanisławskiego, do postawienia jego samego i zespołu w takich warunkach materialnych, aby teatr zdać się musiał na łaskę i niełaskę pp. komisarzów i cenzorów, którzy poczną dyktować swoje wymagania, żądania i rozszczenia najrozmaitszego rodzaju. Dobrze byłoby, aby powołane instytucje artystyczne poza granicami Rosji zajęły się poważnie sprawami przyszłości Teatru Stanisławskiego i w obronie jego niezależnej roli artystycznej zabrały głos śmiało i donośnie.

Z powodu wyjątkowego powidzenia w Paryżu oryginalnej sztuki współczesnego Szekspira — Ben Johnsona, p. t. „Volpone“, „Times“ londyński zwraca uwagę, że Ben Johnson, uczynił na Francuzach jedną swą sztuką większe wrażenie, aniżeli Szekspir w ciągu całych stuleci. Krytycy francuscy przyznają, że Ben Johnson godzien jest stanąć w szeregu najwybitniejszych autorów świata. Moller — mówią Francuzi — mógłby być dumny, gdyby napisał „Volpone“...

Delta.



Procesja w dzień Bożego Ciała w drodze do ołtarza. Szpalery tworzyło wojsko i policja. Na zdjęciach widzimy od strony lewej odmawianie modłów na stopniach ołtarza prowizorycznego przed siedzibą Seminarjum Duchownego w Łodzi.



Procesja przed jednym z licznie wystawionych w Łodzi ołtarzów w dzień Bożego Ciała.



Chóry wykonujące pienia religijne przed ołtarzami w dniu Bożego Ciała w Łodzi.



Na przedmieściu Łodzi, w Chojnach, zorganizowany został staraniem ks. proboszcza Kokołewskiego praktyczny kurs gospodarstwa domowego. W ubiegłym tygodniu kurs został zakończony. Powyżej od strony lewej widzimy poważny zespół słuchaczek i słuchaczy kursu, na prawo zaś jeden z fragmentów zdjęć praktycznych kursistek. Fot. A. Meyer.



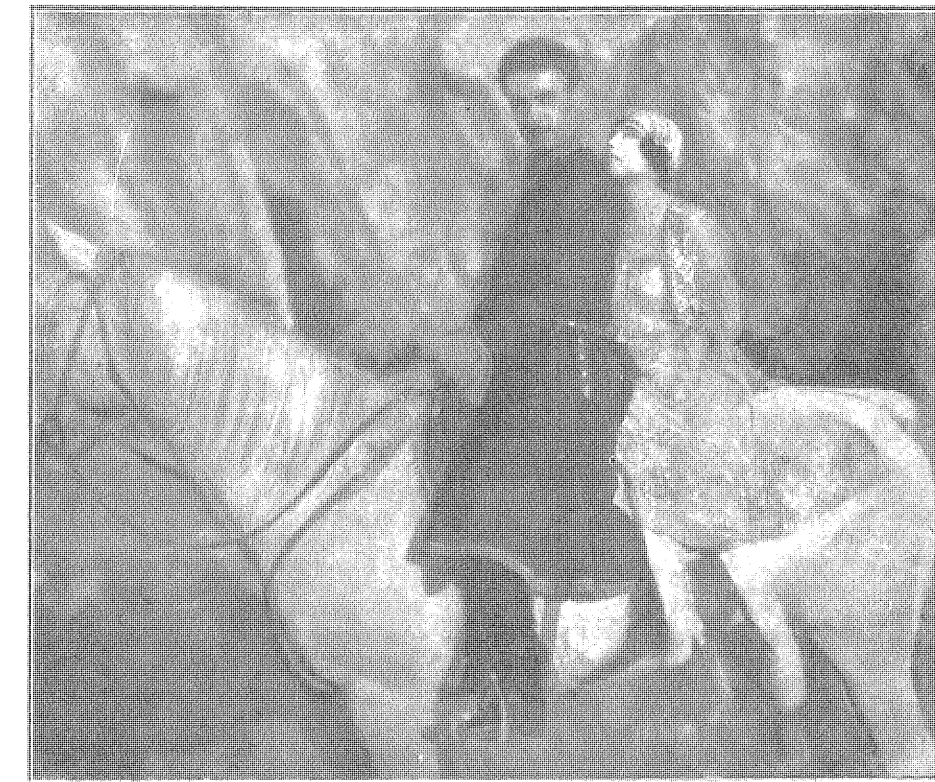
Na srebrnych ekranach Ameryki zaśluszył w świetle jupiterów ciekawy film p. n. „W spelunkach Rio de Janeiro”. Powyżej widzimy efektowny fragment tego fascynującego obrazu, z treścią którego zapoznali się już miłośnicy kina licznych krajów zamorskich i kontynentu.



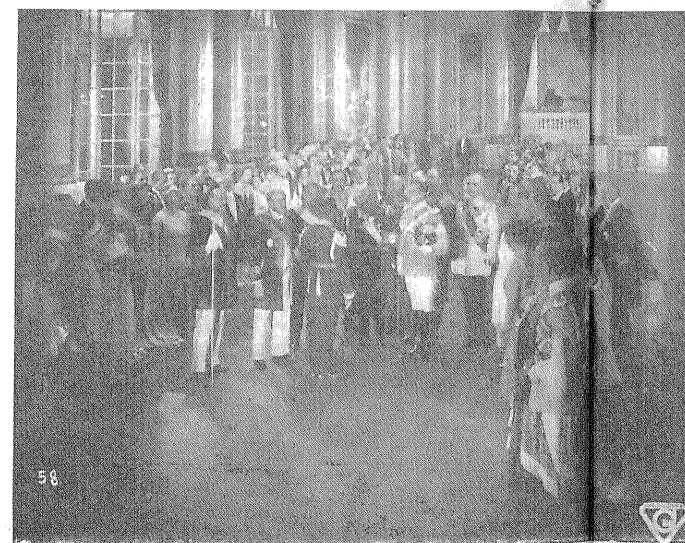
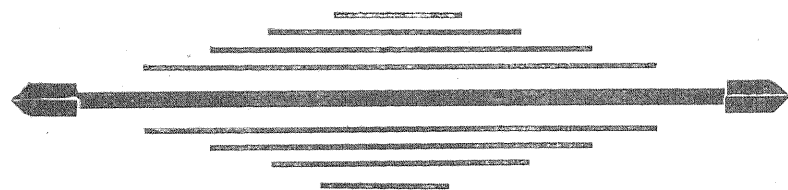
Imogena Robertson w filmie p. n. „Słodka dziewczyna”.



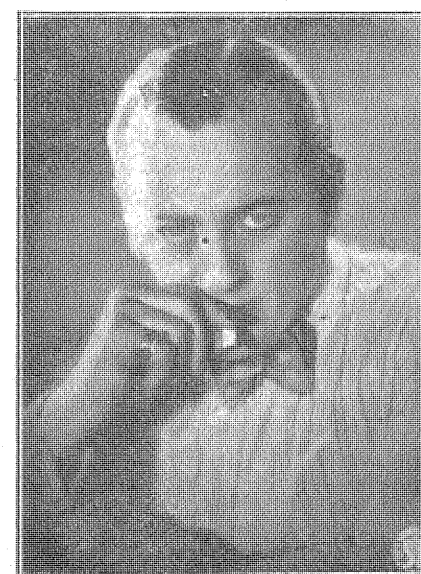
Mary Philbin w filmie „Człowiek śmiechu”



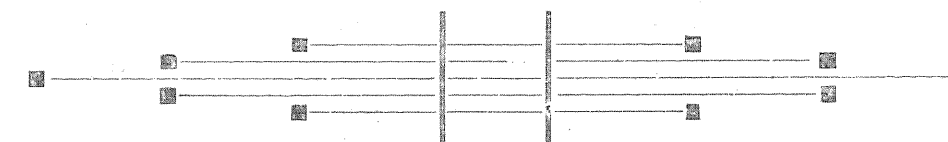
Ekran teatrów świetlnych w Łodzi obiegł piękny obraz, którego akcja osnuta jest na tle życia kozaków, w przeróbce filmowej powieści Lwa hr. Tolstoja p. n. „Miłość kozaka”. Powyżej fragment z tego obrazu.



Fragment z granego niedawno w Łodzi filmu „Adant cara”.



Reinhold Szynceł w filmie „Don Juan”.



Świetna artystka filmowa, Chinka, Anna May - Wong, Henry George i reżyser Eichberg w czasie dokonywania zdjęć filmowych w wytwórni do obrazu p. n. „Brudne pieniądze”.



Suzy Vernon i Nils Asther w filmie p. n. „Łotrzyki we frakach”.



Laura La Plante i John Harron w filmie „Kandydatki do rozwodów”.



Marcelina Day i Ralph Forbes w najnowszym filmie wytwórni Metro p. n. „Wojna i miłość”.



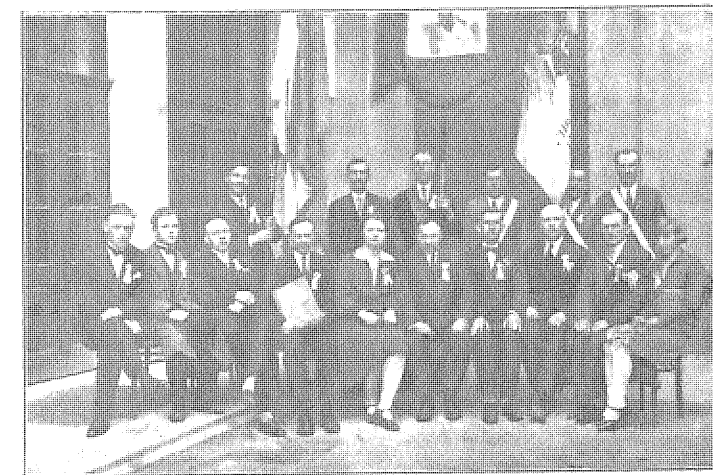
W ubiegłym tygodniu odbył się na torze w Helenowie bieg sprinterski kolarzy łódzkich. Powyżej widzimy kolarzy na starcie.



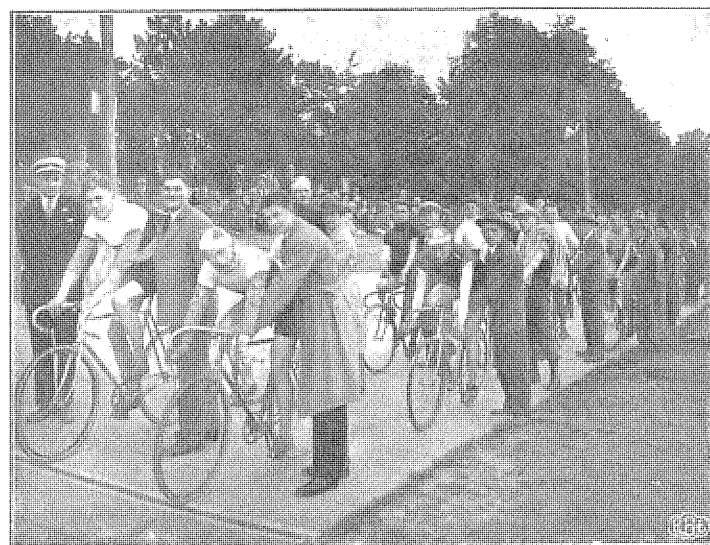
Wyścig kolarski w Helenowie. Moment z biegu parami na 40 kilometrów w stu okrążeniach.



W ubiegłym miesiącu Chrześcijański Związek Dozorców Demowych w Łodzi święcił uroczyste 5-lecie swego istnienia. Z tej okazji w salach Domu Ludowego odbyła się akademja poświęcona rocznicy. Uroczystości rozpoczęły się solennym nabożeństwem odprawionym przez ks. prałata Kaczyńskiego w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej. Na zdjęciach powyższych widzimy: od strony lewej uczestników uroczystości na tle murów kościelnych, na prawo zaś komitet uroczystości z zarządem i sztandarem Związku.



Nasza kolarska reprezentacja torowa. Od strony lewej Oksiutycz, Podgórski, Szymczyk, Koszutski, Lange, Turowski, Reul i Zybert.



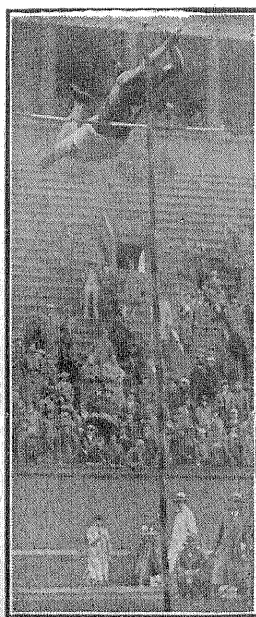
Moment z kolarskich biegów helenowskich. Na zdjęciu widzimy uczestników biegu na starcie. Fot. A. Mayer.



Pokaz prac referatu wytwórczości, istniejącego przy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, oddział w Łodzi.



Kultura i oświata w więzieniu śledczym przy ul. Kopernika w Łodzi. Powyżej fragment sztuki ludowej p. n. „Wigilia św. Jędrzeja”, wystawionej staraniem i siłami więźniów.



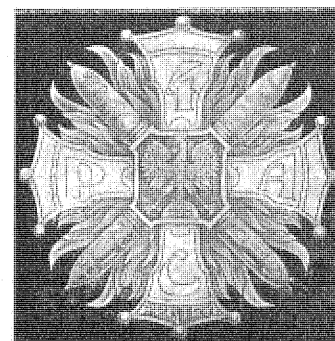
Carr (U.S.A.) skacze 4,12 cm.



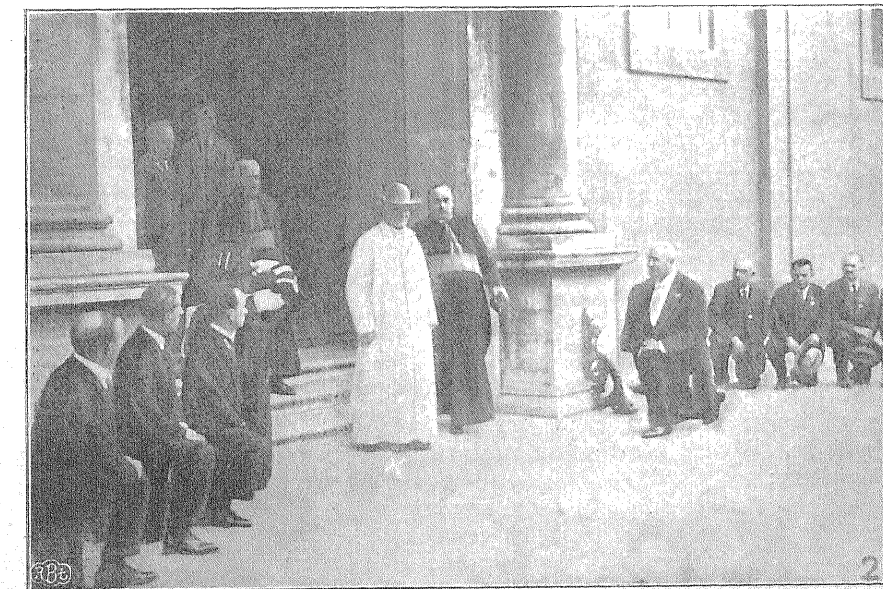
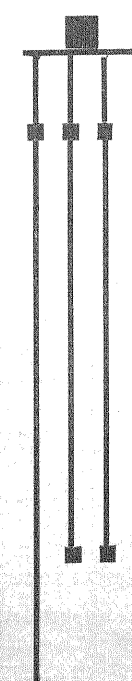
A. Gangel i E. Lindner, zwycięska para w biegach sześciodniowych w Berlinie, Szczecinie i Kolonii.



Najlepsze biegaczki polskie Brejerówna, Hulanicka, Gędziorowska i Grabicka osiągnęły w sztafecie 4x100 czas 52,8 sek.



Nowa oznaka pułkowa 4-go pułku artylerji ciężkiej, stacjonowanego w Łodzi. Dowódcą pułku tego jest pułkownik Leon Bogusławski. Projekt oznaki wykonał por. Kochanowski.



Jego Świątobliwość Papież Pius XI (X) w murach Stolicy Piotrowej. Powyżej moment udania się Ojca Św. do ogrodów watykańskich na codzienną przechadzkę.

Marja-Anna Villotte.

Odrobina pyłu tylko!

— Co robimy dzisiaj?

Z tem pytaniem na ustach Algette przechyla się lku Robertowi.

— Co robimy dzisiaj? — odpowiada. — Ależ nie! Czyż nie jest nam bosko tutaj? Co? Skrzywiona minka? Czegóż ci potrzeba?

— Przestrzeni, powietrza. Duszę się.

— Okno jest przecież naoscież otwarte. A przytem, nasze szczęście, wielkie, nie zrówane szczęście!

Lecz Alyette chmurzy się. Z wojowniczą buzią, zamglonymi oczami odpowiada nerwowo:

— W ten cudowny dzień! To zabójstwo! Ach! prawda, twój artykuł! Wielka rzecz! Napiszemy go razem, w sercu lasu. Cobyś powiedział na pielgrzymkę do polanki, do naszej? Co? Nic ci już ona nie mówi? Tam przecież... Mniejsza o to zresztą! Obejdę się bez ciebie! Czyż nie mam swego dyplomu?

Gwałtownie odsuwa krzesło i znika ze studio.

Wzruszając ramionami, Robert podnosi nóż do rozcinania papieru. Nie, nie może uleżeć jej we wszystkim. Ma przytem artykuł do wykończenia. Talk, na poniedziałek. Idzie do biurka po notatki. Trąca nogą o twarde przedmiot. Nachyla się. Na dywanie, ukryty w puszystej wełnie leżał brylantowy pierścionek.

— Patrzenie państwo — mruknął do siebie, podnosząc go — jej pierścionek zaręczynowy!

Patrzac nań, stanęła mu jednocześnie polanka w oczach i ta godzina, kiedy oboje oddaleni od wesołej gromadki, której Alyette była osią, ulegli upajającemu wpływowi balsamicznego lasu i wieczorem oznajmili o swych zaręczynach.

Ale... Co ona robi? Gdzie jest? Czy to możliwe, aby nie zatroszczyła się o zaginiony pierścionek?

Wyciera pióro, próbuje pisać, ale słów mu brak, mózg nie chce pracować. Jedna myśl tylko, jedyna, zajmuje jego umysł: ona!

Wstał. Mniejsza o jego godność osobistą... Musi zresztą oddać jej pierścionek. Wziął klejnot, dotknął go pieszczotliwą dłonią, wspominając chwilę, kiedy, wkładał go na wyciągnięty paluszek i pośpieszył do pokoju Alyette.

W drzwiach spotkał się z Różią, pokojówką.

— Pani wyszła. Musiała pojechać autem, gdyż włożyła popielaty kostium.

Już wciągał płaszcz. Garaż znajdował się blisko. W pięć minut potem mechanik objaśnił go:

— Pani Derbois pojechała przed chwilą do Saint-Germain. Nie dała mi czasu nawet zajrzeć do karburatora. A jednak chciałem go kązać przeczyścić z uwagi na tę niedobłą benzynę, którą państwu dali wczoraj w Versailles. To niezbyt przezornie, że wybrała się sama. Pan chciałby pojechać wślad za nią? Służę moim małym „citroënem“; jest wolny.

Biorąc stanowczy rozbrat ze swą godnością, Robert wskoczył do taksówki i najszybszy akcelerator, popędził w stronę polanki - czarodziejki.

— Tam, tylko tam pojechała — mówił do siebie.

* * *

Alyette przy swej kierownicy, rozszereżonemi nozdrzami wchłania aromatyczne powietrze, usiłując przekonać samą siebie, że zdrowie jej wymaga tego. Dotarła do Saint-Germain bez przeszkody i teraz otacza ją swym majestatem, zbyt przytłaczającym, nawet dla tej delikatnej kobieciny, która nie przyznając się do tego, dygoce, trzymając się kurczowo swej kierownicy.

Nie zatrzyma się na polance. Nie; bez niego, to nie miałyby sensu, poco zresztą opłatywać się starymi wspomnieniami? On nawet wypiera się ich!

Co się dzieje? Auto zwalnia tempa... i po kilku sekundach, mimo ciągle naciskanie pedału, staje.

— Mój karburator! — myśli Alyette, przypominając sobie napomnienia mecha-



ka. Co się z nią stanie? Sama nie potrafi rozebrać i poprawić maszyny. Wsiada z autu. Cisza wokół. Liście szeleszczą tylko pod jej stopami.

Alyette boi się. Skąga wybiega na usta:

— Dlaczego Roberta nie ma? Zostawił mnie samą swemu losowi!... To okropne!.. Niegodziwe z jego strony!

Jakże daleko ów dzień wiosenny, baśniowy dzień, kiedy rozmawiali tutaj ze sobą, upojeni radością i szczęściem w otoczeniu przyrody w swych szatach odświętnych!

Odgłos kłaksonu! Czy to ratunek? Jakież auto zbliża się. Alyette drętwieje z trwogi. A jeżeli to jeden z tych bandytów, których wyczyni opisuje kronika paryska? Jej pierścionek! Co ona zrobiła ze swym zaręczynowym pierścionkiem? Nie ma nawet klejnotu przy sobie, aby poświęcić go dla ocalenia życia! Auto podjeżdża. — Alyette zamyka oczy:

— Nie! Nie! Łaski! Łitości!

— Czego pani sobie życzy? — odzywa się Robert w ukłonie, szyderczym troszeczkę tonem, bo na widok jej wylekłej twarzy czki już jest pomszczony.

— Robert! Co tu robisz? A twój artykuł?

Uspokojona, roześmiana, pozwała sobie i ona na ironję. Czyż nie triumfuje? On nie jest przy niej? Nie są oboje u progu polanki, w świątyni pamiątek?

— A to? Nie trzeba ci było go oddać? Chyba, że...

— Mój pierścionek! Gdzie znalazłeś go?

— Pod nogami.

Tym razem Alyette robi pokorną minkę, Robert zaś rad widzi ją pochyloną ku sobie w geście błagalnym.

— Czy być może? Ach, Robencie, przebacz mi!

Ramiona jego obejmują jej kibić. Roztkliwieni oboje ściskają się serdecznie. Nad nimi sklepienie magicznej polanki.

Lecz krótkość tego popołudnia jesiennego przywołuje ich do rzeczywistości.

— Jedziemy — rzekł Robert, prowadząc Alyette do Renaulta.

— Kiedy... — I policzki kobiecinki czerwieniły się, jak pobliski buk w purpurze zachodzącego słońca.

— Ach! Coś się zepsuło?

— Talk, mój karburator...

Robert podnosi radiator i rozbiera źle funkcjonującą część.

— Daj chusteczkę!

— Mokra bardzo...

Robert wybucha śmiechem, wyjmując swoją.

— Już! — woła po chwili — odrobina pyłu tylko!

Dlaczegoż jednakże jego nastrój radosny pierzcha nagle? Cień pada na piękne, pełne powagi oczy, które szukają wzroku Alyette, wpatrzonyj w swój brylant, odnaleziony cudownie.

— Na moim pierścionku było również trochę kurzu — mówi z uśmiechem, wycierając rękawiczką wspaniałą klejnot.

Wtem spostrzega wzrok Roberta i dziwi się:

— Co ci się stało? Czyś niezdrowszy?

— Gdyby nie ta odrobina pyłu, pojechałabyś dalej, Alyette, nie zatrzymałabyś się przy polance...

— Co za myśl!

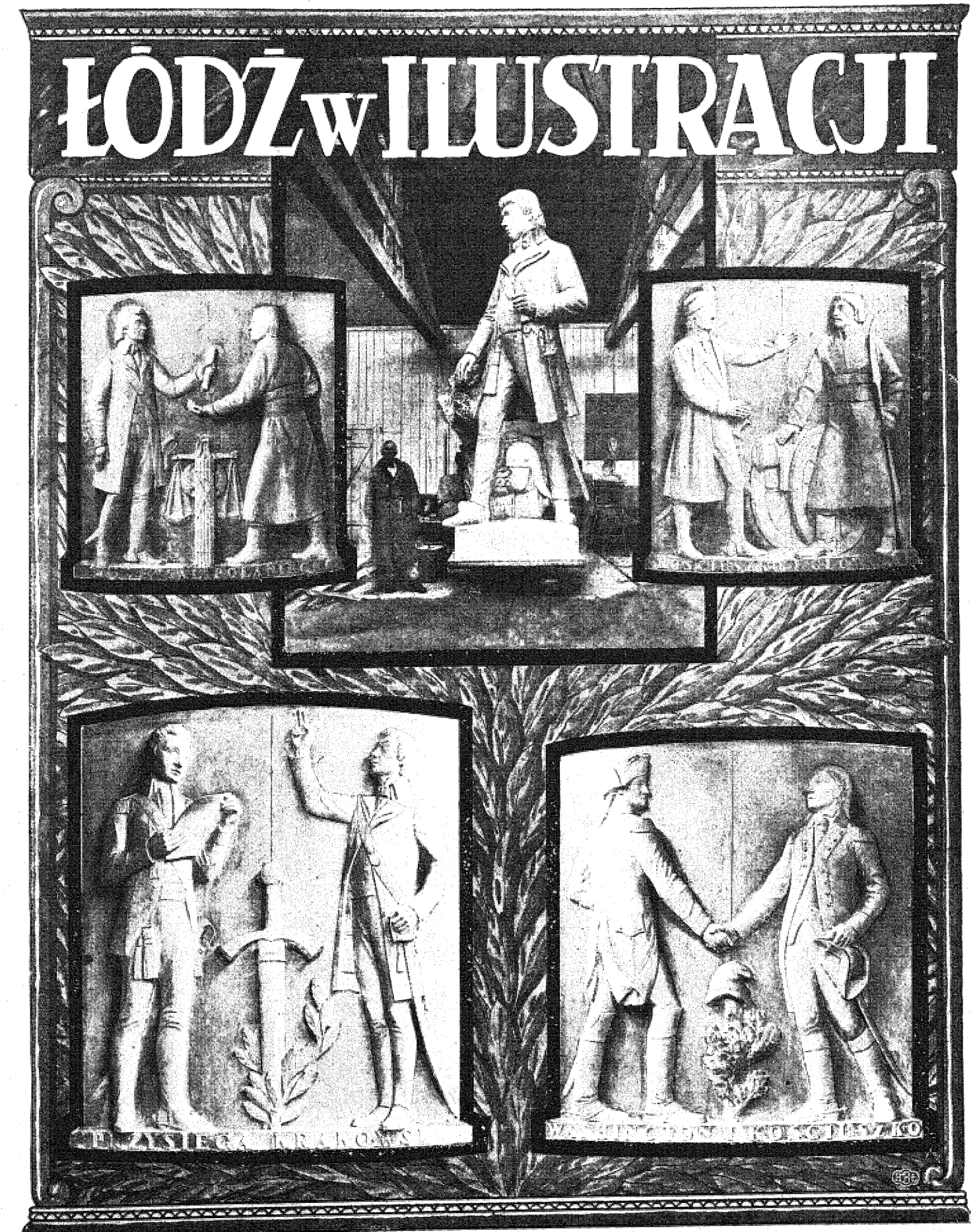
— I kto wie, możebym cię stracił na zawsze!...

Rozpromieniona, Alyette rzuca mu się na szyję. Jasne jej oczy toną we wzroku Roberta.

— To już nie odrobina — woła — to cały tuman kurzu! Pozwólno, panie, niech go zdmuchnę.

I dlatego, że ma ją przy sobie, taką rozradowaną w dogasającym dniu, Robert zapomina o wszystkich swoich obawach, o tej nawet, że wypadnie mu być nie wolnikiem tego motyla o skrzydłach płomiennych — na zawsze.

Tłum. Jotsaw.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.

Artysta rzeźbiarz p. Mieczysław Lubelski pracuje nad wykończeniem pomnika Tadeusza Kościuszki. Powyżej widzimy na zdjęciu środkowym pomnik Tadeusza Kościuszki w pracowni p. Lubelskiego. W głębi artysta przy pracy; na bocznych zaś zdjęciach fragmenty, które zdobić będą cokół pomnika a więc fragment przedstawiający Uniwersał Połaniecki, Kościuszkę i Głowackiego, przysięgę krakowską oraz Washingtona i Kościuszkę.